



TEATR.
WYBRZEŻE
teatr **wybrzeże**

W różnorodności szukamy sensu - wywiad z Adamem Orzechowskim

W różnorodności szukamy sensu - wywiad z Adamem Orzechowskim

03 listopada 2010, 13:58

Zapraszamy do lektury wywiadu z dyrektorem Teatru Wybrzeże, Adamem Orzechowskim. Wywiad przeprowadził Piotr Wyszomirski z Gazety Świętojańskiej.

Piotr Wyszomirski: „Ludzie jak bogowie” - taki był format zeszłego sezonu . Kiedy podstawimy spektakle, które były w sezonie, to ci bogowie powinni być co najmniej w cudzysłowie. To hasło było potraktowane bardzo kontestacyjnie. Rzeczywistość kulturalna współcześnie jest rzeczywistością festiwalową. Wybrzeże Sztuki na tle innych festiwali, lepszych, gorszych, jest wyjątkowe. Krótko i na temat. Trzy spektakle, z pewnością nietanie, zamiast kilkunastu, czy więcej. Tak było np. w tym roku z Festiwałem Szekspirowskim, gdzie pokazano 20 tytułów w jednym przeglądzie.

Adam Orzechowski: Po pierwsze, jeśli mam się odnieść do hasła zeszłego sezonu, to istotnie chodziło o to, byśmy się nad tą naszą marnością człowieczą zastanowili i, jak sądzę, spektrum naszych bohaterów takie możliwości dawało. Jeśli zaś idzie o naszą codzienność kulturalną, to coraz bardziej ma ona charakter festiwalowo - eventowy, jestem jednak głęboko przekonany, że niezbędne jest poszerzenie go o nurt misyjny, z gruntu pozytywistyczny. Taki też przyświecał nam cel przy kolejnej edycji Wybrzeża Sztuki, dziękuję więc za dobre słowo, za to "krótko i na temat". Bo to też nie zawsze zależy od pieniędzy. Dostaliśmy w tym roku na nasz Festiwal 300 tysięcy z urzędu marszałkowskiego i 150 tys. z Urzędu Miasta Gdańska. Zaproszenie Persony, Oczyszczonych i Między nami dobrze jest kosztowało nas 590 tys. Nie wydając - z braku środków - prawie żadnych pieniędzy na promocję, udało nam się osiągnąć wpływy ze sprzedaży biletów w wysokości 90 tys. i już sam ten fakt uważam

za ogromny sukces. Choć szkoda, że nie mogliśmy pochwalić się okazałą reklamą i bilbordami. Festiwal Szekspirowski zapewne dysponuje innymi funduszami i ma trochę inne cele.

„Sprawa Wilsona” (która momentami przypomina sprawę Małkiewicza w „Czterdziestolatku”) może stać się przyczynkiem do rozmowy o pieniądzach w kulturze. Poza sprawami personalnymi, właśnie pieniądze były tam najważniejsze. Jak powinno się mówić o pieniądzach w kulturze?

Otwarcie, bo to są pieniądze publiczne. Trzeba je wydawać rozważnie i przejrzysto. Jako dyrektor mówię o nich bardzo często w wielu, żeby nie powiedzieć, zbyt wielu sprawozdaniach finansowych. To nie mogą być informacje tajne. Te rozliczenia to jednak sprawa trudna i złożona. Gdy osiągamy sukcesy, to łatwiej nam się rozliczać z nawet dużych sum wydawanych na działania artystyczne. Gdy tego sukcesu, spektakularnego sukcesu brak, sprawy często wyglądają dramatycznie. A przecież nie można nikomu, prawie nikomu, zarzucać złej woli czy nieczystych intencji. Ale i tak pieniądze wydawane w teatrze - w porównaniu z innymi działaniami kulturalnymi - są niewielkie.

W Polsce jest różnie. Samorządy, które najczęściej finansują teatry mają różnych prezydentów. Są tacy, którzy dają carte blanche dyrektorowi, kilka lat na rozruch, zakładane są problemy, ale jest decyzja o zainwestowaniu w człowieka, w daną wizję. Są też tacy, którzy patrzą głównie na pieniądze, na głosy publiczności. W środowisku dyrektorskim jest chyba taka psychoza, że za pieniądze się wylatuje...

Nakłady finansowe i ewentualne zyski to tak naprawdę jedyny wymierny czynnik przy niewymierności działań artystycznych. Ale nie wolno się doń ograniczać. A warto się zastanowić, w co rzeczywiście inwestujemy: w ludzi tworzących sztukę czy w swoje ego, w swoją pozycję mecenasa kultury. Patrząc choćby na mapę teatralną Polski, nietrudno dostrzec, że dzieje się różnie. Wielu zapomina, że teatr jest żywą materią i miejscem twórczej pracy, trudnej i obciążonej ryzykiem. Dotyczy to zarówno twórców teatru, jak i tych, od których zależy ich budżet.

Myślę, że Wybrzeże Sztuki miało ukryty przekaz: tak grają najlepsi w Polsce, macie i oglądajcie teraz najlepsze teatry i aktorów. Były to swoistego rodzaju warsztaty, także dla aktorów pańskiego teatru. Czy taka biegłość, odwaga, zdolność przekraczania granic jest w stanie otworzyć aktorów? Ma pan w swoim zespole na pewno rezerwy.

W istnienie rezerw, naszego potencjału, nie wątpię, słyszałem od wielu aktorów, że mogliby bez problemu brać udział w takich przedstawieniach. I ja w to wierzę. Choć nie ulega wątpliwości, że Krzysztof Warlikowski, robiąc Oczyszczonych przed dziewięciu laty, wiele ryzykował. To była artystyczna odwaga niepomiernie większa niż robienie genderowych przedstawień dzisiaj. Ja tego festiwalu, tych przedstawień, nie zapraszałem dla moich aktorów. Oni i u nas mierzą się z podobnymi wyzwaniem, nie mam wrażenia, że jesteśmy jakimś skansenem, któremu trzeba fundować Personowo-Oczyszczającą kurację! Jest w nas gotowość podejmowania trudnych, niejednoznacznych, czasami ryzykownych mentalnie tematów. I nie idzie tu, jak się niektórym wydaje, o nagość. Chciałem naszym widzom, naszemu kulturalnemu środowisku pokazać przedstawienia ważne i głośne, abyśmy mogli zweryfikować, a raczej wyrobić sobie o nich własne zdanie, a nie posługiwać się opiniami cudzymi, zapośredniczonymi. I, jak Pan widział, ten odbiór był bardzo zróżnicowany. Ale własny.

Pana przyście do Teatru Wybrzeże i proces budowy zespołu aktorskiego...

Teatr jest miejscem, w którym wychodzimy na spotkanie z widzami. Bez współdziałania z publicznością nie ma dobrego teatru. Oczywiście możemy grać dla przysłowiowego krytyka ze stolicy albo innego, za przeproszeniem, zblazowanego teatromana, ale my chcemy funkcjonować społecznie,

przede wszystkim lokalnie. Uznanie z zewnątrz - jak najbardziej, ale nie za wszelką cenę. Wychodzę jednak z założenia, że trzeba publiczność stopniowo przyzwyczajać, oswajać z trudnymi tematami. Terapia szokowa często powoduje zamknięcie i od tego, co wartościowe, nierzadko się odcinamy. Teatr się alienuje, zaczyna świecić pustkami. Chyba nie tędy droga. Po tych czterech latach w Teatrze Wybrzeże mam wrażenie, że pracując bez żadnej taryfy ulgowej, udaje się nam, naszym aktorom i twórcom przedstawień, dokonywać pozytywnych zmian.

Ale i u pana grane są sztuki dla świętego spokoju...

A co to znaczy: dla świętego spokoju? Dla honoru domu czy wyłącznie ku uciechu widowni? Przede wszystkim myślę o optymalnym wykorzystaniu zespołu, dawaniu szans i wyzwania aktorom i reżyserom, umożliwieniu współpracy z mistrzami, obcowaniu z dobrymi wartościowymi tekstami. Wpompowywanie pozytywnej energii i budowanie wiary w siebie to też jest proces długotrwały.

Miał swoją koncepcję Maciej Nowak, ma na przykład Maciej Korwin, który powiedział, że jego teatr to teatr pełnej sali. Gdyby dyrektor Orzechowski miał powiedzieć, jaki prowadzi teatr.

W różnorodności szukamy sensu.

Zakładał pan jakąś ewolucję, robił pan jakieś plany, śródplany. W jakim momencie pańskiego planu znajduje się obecnie Teatr Wybrzeże?

Mam wrażenie, że dopiero teraz jesteśmy w takiej w miarę bezpiecznej sytuacji, gdzie nie mamy dramatycznych problemów finansowych, kadrowych czy techniczno-inwestycyjnych, lub po prostu wiemy, jak je rozwiązywać. Dużo czasu i wysiłku zajęło mi to, żeby udowodnić, że nie jestem wielbłądem. Bo gdy obejmowałem Wybrzeże najłagodniejszą gębą, jaka mi przypawiano, było straszenie skierowaniem repertuaru na tory lekturowo-bajkowo-farsowe. Ale oczywiście żałuję kilku dobrych, znakomitych tytułów, których potencjał nie rozkwitł na scenie.

Jak pan ocenia środowisko teatralne w Trójmieście, czyli zespoły, odbiorców, krytykę, środowisko akademickie, tak zwaną inteligencję. Czy nie uważa pan, że filisteryzujemy się coraz bardziej i mieszczańjemy w tempie niespodziewanym?

Niestety w Gdańsku ku temu klimat jest sprzyjający. Myślenie, że jesteśmy najlepsi, powoduje, że osiadamy, stajemy się wygodni, coraz leniwi i poprawni intelektualnie. Ale to nie jest wyłącznie pomorska choroba. Stolica i kilka kulturalnych potęg też nie są na nią zaszczepione. Filisterstwo i mieszczaństwo, prowincjonalizm to też oczywiście hasła ideologicznej wojny. Teatr w Polsce jest mocno zideologizowany i tkwi w potrzebie ciągłego zadowalania kogoś. Wiemy, że w sztuce należy ryzykować, ale najczęściej ryzykujemy też bardzo poprawnie, w granicach wyznaczonych..., no nieważne.

Tegoroczne hasło przewodnie teatru: Poprawnie - niepoprawnie, to jakby rozwinięcie poprzedniego: Ludzie jak bogowie. Zadawaliście pytania, co wolno, czego nie wolno. Jak daleko w tym sezonie chcecie „pojechać”?

Daleko, jak najdalej. Rzeczywiście „Poprawnie-niepoprawnie” jest konsekwencją „Ludzie jak bogowie”, ale również wyzwaniem dla samozadowolenia, nie tylko gdańskiego. Ten sezon ma być próbą nakłuwania tych różnych postaw.

Co dla pana jest poprawne?

Wszystkie dyżurne, niepoprawne tematy, które są już tak oswojone i tak bardzo bezpieczne.

A co jest niepoprawne?

Może warto porozmawiać o tym, co w tym naszym salonie jest nie tak. Krytykujemy, potępiamy i podważamy, paraliżujemy się wzajemnie. My, ludzie wolni, po pierwsze zauważmy to, że jesteśmy wolni. Wolność to możliwość używania rozumu. Samodzielnego używania. Ciągłe stawianie sobie pytań i konfrontowania ze światem. Dojrzewanie do wolności jest ogromnym wyzwaniem, zwłaszcza w coraz bardziej kontrolowanym niemal orwellowskim świecie.

Charakter człowieka wychodzi często podczas konfrontacji z władzą, w sytuacji, gdy możemy coś stracić. I tutaj mamy efekt tych dwudziestu lat transformacji. Bardzo cofnęliśmy się, jeżeli chodzi o odwagę społeczną czy osobistą.

W okresie Solidarności była prosta polaryzacja: ci byli dobrzy, ci nie. Dziś przestaliśmy zdobywać wolność, jej kolejne przestrzenie, dziś walczymy o rzeczy. A wolność nie jest dana na zawsze.

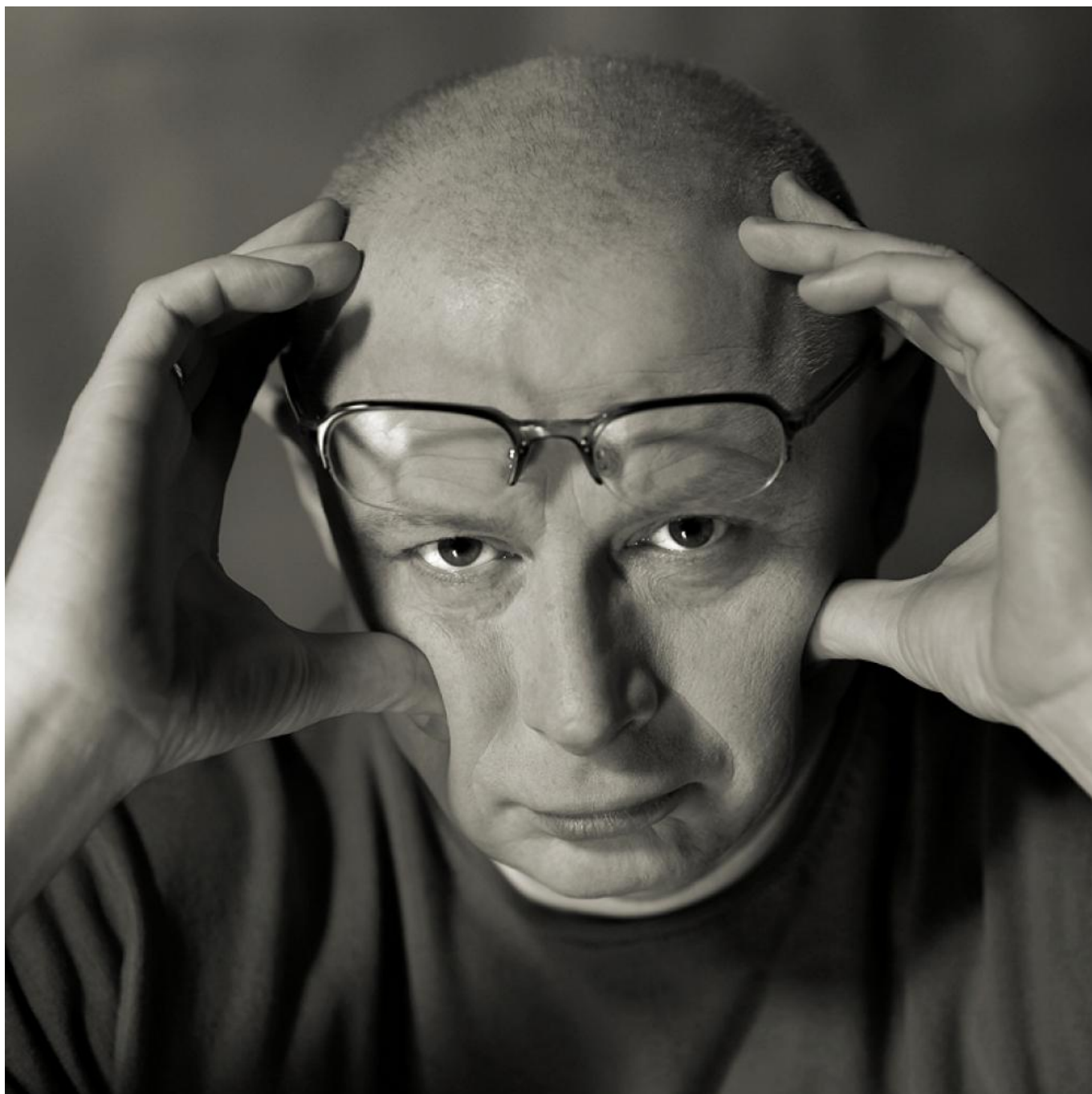
Na ile Adam Orzechowski czuje się poprawny i niepoprawny?

Zawsze za poprawny. Nie jestem zwolennikiem rzucańca wszystkiego na barykadę i raczej towarzyszy mi w podejmowaniu decyzji arystotelesowska roztropność. Szanuję odmiennosc innego myślenia, ale nie jest to takie proste.

Może „Sprawa Wilsona” przyczyni się do tego, że w sposób mądry i przejrzysty zaczniemy rozmawiać o pieniądzach przeznaczanych na kulturę. Zaczniemy od Teatru Wybrzeże. Nie jest niedyskrecją zapytanie pana o budżet teatru, co się na niego składa, ile kosztuje duża i mała premiera?

W tym roku zaczynaliśmy budżet od 6 mln złotych dotacji urzędu marszałkowskiego. Skończymy go na poziomie 7 mln stu tysięcy ze wszystkimi działaniami artystycznymi. Mówię tylko o pieniądzech przeznaczonych na działalność merytoryczną, statutową, nie uwzględniając pieniędzy na inwestycje. Oprócz tego, dostajemy 1 mln 827 tysięcy dotacji ministerialnej. Na inwestycje wydaliśmy około 5 mln z 7 mln w skali roku. To są poważne inwestycje. W zeszłym roku wydaliśmy około 4 milionów. Duża premiera z dużej sceny z bogatą dekoracją, szytymi kostiumami, jak w Zmierzchu bogów (ok. 150 tysięcy złotych) średnio kosztuje 300 tysięcy. Przeciętnie około 200 tysięcy. Mniejsza premiera to 140, 150 tysięcy złotych. Minimum to 100 tysięcy. Jeżeli chodzi o frekwencję, to jest ona ponad 80 - procentowa, współczynnik samowystarczalności wynosi 37,8 %, bo oprócz biletów mamy także wpływy z dzierżaw, wynajmów, sprzedaży wydawnictw. Miasto Gdańsk daje nam pieniądze na takie działania jak Wybrzeże Sztuki, w zeszłym roku była to kwota 200 tysięcy. Zatrudniamy 120 osób, gramy ok. 500 przedstawień w roku kalendarzowym.. Płacimy np. ok. 50 tys. miesięcznie za prąd. Stałe koszty utrzymania budynku na Św. Ducha to ponad 120 tysięcy.

W różnorodności szukamy sensu - wywiad z Adamem Orzechowskim



Teatr Wybrzeże, 80-834 Gdańsk, ul. Św. Ducha 2, tel. [058 301 70 21](tel:0583017021)

.cc-banner.cc-top { font-family: "franklingothic",sans-serif; }